

Teksty Drugie 2006, 5, s. 91-97



Bibliograficzno-metodologiczne gawędy Henryka Markiewicza.

Marcin Wołk

Roztrząsania i rozbiory

Bibliograficzno-metodologiczne gawędy Henryka Markiewicza

O, jaki wilczy mam apetyt
Zapućić się w przypisów petit...

Julian Tuwim, *Kwiaty polskie*

– Ile książek pan profesor kupuje w miesiącu?
– Dwadzieścia do trzydziestu. Kupa pieniędzy. Nie
mogę się powstrzymać. Ale wie pani, nie piję, nie
pałę, nie chodzę po lokalach.

Henryk Markiewicz w rozmowie z Barbarą N.

Łopieńska, *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle*

W jednym z krakowskich tekstów Jerzego Pilcha pojawia się postać profesora, który natychmiast po wejściu do tramwaju otwiera gruby tom i przystępuje do lektury, rozpoczynając ją od przypisów. Plotka głosi, że to portret Henryka Markiewicza, choć opis mógłby pasować do wszystkich kierujących się dewizą: „Pokaż mi, kogo cytujesz, a powiem ci, kim jesteś”. W wypadku Markiewicza maksymie trzeba by zresztą uzupełnić: pokaż, kogo cytujesz i na ile rzetelnie. Właśnie solidności i uczciwości przy korzystaniu z cudzych tekstów poświęcone są najnowsze książki profesora¹, i to zarówno w tych fragmentach, w których cytaty, plagiat, edytorski komentarz stają się głównym tematem rozważań, jak i w tych, gdzie autor, prezentując rozmaite zagadnienia historycznoliterackie i pokrewne, daje najlepszy przykład sumienności w traktowaniu źródeł.

^{1/} Odsyłając do tych prac będę się posługiwał skrótami: MŻP = H. Markiewicz *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle*, rozmową z autorem uzupełniła B.N. Łopieńska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002; ZL = tenże *Zabawy literackie dawne i nowe*, Universitas, Kraków 2003; OCP = tenże *O cytatach i przypisach*, Universitas, Kraków 2004, PDL = tenże *Przygody dzieł literackich*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004; KJA = tenże *Kto jest autorem?... Przygody polskich filologów*, Collegium Columbinum, Kraków 2005.

Sam Henryk Markiewicz posługuje się przypisami nader oszczędnie, większość informacji bibliograficznych umieszczając w nawiasach bezpośrednio w tekście. Trudno o dalej posunięte posłuszeństwo pierwszemu z dziesięciorga przykazań dla użytkowników odsyłacza, sformułowanych przed stu laty przez Adolfa Harnacka, a wynotowanych na nasz użytek przez Markiewicza: „Tak ułóż swój tekst, by można go było czytać również bez przypisów” (OCP, s. 102). Ten ascetyzm mógłby być dla wielu bibliomanów rozczarowujący, gdyby nie fakt, że niemal wszystkie szkice składające się na omawiane książki można w całości czytać jak rozbudowane przypisy lub rozumowane bibliografie zagadnień. Autor pozornie rezygnuje w nich z odkrywczości, przytaczając, streszczając i dopisując erudycyjne glosy do prac innych uczonych, przedstawiając dzieje tworzonych przez nich interpretacji, wreszcie rekonstruując historię takich narzędzi pracy filologa, jak cudzysłów czy własnie przypis.

Najbardziej zajmują go przy tym zjawiska, które leżą na styku literackości i tego, co pozaliterackie: obudowujące właściwy utwór elementy paratekstowe (tytuł, dedykacja, motto, komentarz) lub fragmenty tekstu niejako ruchome, przejmowane przez inne wypowiedzi i wchodzące w obieg społeczny (cytaty, „skrzydlate słowa”); pograniczne typy aktywności pisarskiej i ich rezultaty (fałszerstwo, mistyfikacja, żart literacki); włączanie autentycznych realiów i osób w świat fikcji oraz sposoby ustalania rzeczywistej tożsamości twórców. Tematycznie podąża w swych dociekaniach m.in. tropem Gerarda Genette’a jako autora *Seuils*, ale o ile francuskiego badacza interesowały przede wszystkim związane z paratekstem zagadnienia teoretyczne, o tyle Markiewicz pozostaje historykiem – i poprawia, gdy trzeba, faktograficzne nieścisłości kolegi (motto wg Genette’a pojawiło się w XVII w., Markiewicz przywołuje kilka polskich i polsko-łacińskich epigrafów o sto lat wcześniejszych, dodając z leciutkim przekąsem, że nasze piśmiennictwo „zapewne szło tu śladem literatur zachodnich”, OCP, s. 43).

Szczególnego rodzaju pogranicze eksplorują *Przygody dzieł literackich*, ukazujące zmienne koleje czytelniczego losu kilku ważnych utworów literatury polskiej. Są w tej książce teksty czysto informacyjne, niemal przeglądowe bibliograficzne, np. *Imiona sławy „Pana Tadeusza” 1925-2003* – kontynuacja „życiorysu poematu” z pierwszych stu lat, spisane niedługo przez Stanisława Pigionia. Podobny charakter oszczędnie komentowanego wyciszenia ma *Spór o weselne Osoby Dramatu* oraz szkic o interpretacjach *Pałuby*. „Próba krytycznej komparatystryki” (PDL, s. 220) odczytań *Kosmosu* Gombrowicza, może dzięki współczesności samej powieści i analizowanych wypowiedzi na jej temat, skłania badacza do przyjęcia tonu bardziej emocjonalnego. Dopiero jednak bibliograficzne gawędy o *Balladynie*, *Panu Jowialskim* i *Lalce*, nie tracąc nic z faktograficznej rzetelności, pokazują Henryka Markiewicza jako poszukiwacza zaangażowanego w próbę uchwycenia fenomenu tych „uroczych sfinkсів” (formuła użyta przez Kazimierza Kaszewskiego w odniesieniu do *Balladyny*, a powtórzona przez Boya piszącego o Jowialskim, PDL, s. 58, 42).

Jakby przy okazji prace te odślaniają w powściągliwym uczonym ostrego polemistę. Jego dyskusje z cudzymi odczytaniem, referowanymi zawsze cierpliwie

i z ogromną dawką dobrej woli, dotyczą w mniejszym stopniu przypisywanych danemu utworowi znaczeń, w większym zaś – sposobów ich uzyskania, klarowności tez interpretacyjnych oraz uzasadnień, jakie owe twierdzenia otrzymują. Walcząc o szacunek dla nauki i dla ukochanych tekstów, Markiewicz uściśla sformułowania, tropi dowolności, sprowadza błędzących na twarde grunty literackiej empirii. Najbardziej mierzą go ci, którzy za nic mają dorobek poprzedników – takich chłoscze bezlitośnie: „Ponieważ [...] traktuje wszystkich wcześniejszych interpretatorów *Lalki* z aplombem i ironią, niech mi wolno będzie zrewanżować mu się uwagą, że z jego artykułu nie wiadomo w końcu z kim porównać filozofię Prusa – z Dostojewskim czy z księdzem Janem Twardowskim...” (PDL, s. 144).

Dzięki metodologicznemu krytycyzmowi Markiewiczowskich „przygód” i „zabaw” obcowanie z nimi jest dla czytelnika nie tylko przyjemne, ale i pożyteczne. Autor, wrażliwy na interpretacyjne nadużycia i uproszczenia myślowe, uczulony na frazesy i dezynwolturę wobec faktów, co rusz punktuje: „Ogniw dowodowych ku tym uogólnieniom prowadzących artykuł nie zawiera” (PDL, s. 52), „Niestety wszystko to naciągane i nie wytrzymuje konfrontacji z tekstem” (s. 103); „Skojarzeń nie da się obalić” (s. 136); „Teza ta upada wraz z odrzuceniem owej interpretacji” (s. 147). Obnażając „konceptcje chybotliwe” i „argumenty niewywrotne”, mimochodem uzupełnia spisany przez siebie *Dekalog badacza literatury* (ZL, s. 392) o nowe przykazania, dotyczące lojalności wobec tekstu („Badacz [...] zanim zacznie odnawiać znaczenia dzieła, ma obowiązek zadbać o przywrócenie mu jego znaczeń pierwotnych”, PDL, s. 150); wyrażającego się poprzez styl szacunku dla czytelnika („Można by powiedzieć, że robię z konieczności cnotę, ale uważam, że w pracach naukowych i podręcznikowych należy pisać stylem przezroczystym – jak najprościej, jak najjaśniej, jak najbardziej zwięźle”, MZP, s. 96-97); ekonomii wywodu („i bogactwo szczegółów musi mieć swoją dyscyplinę”, OCP, s. 140, zapożyczone od Tadeusza Mikułskiego). Chciałoby się skomentować Markiewiczem: „Stare to reguły, na pewno nie bezsporne, ale dobrze je sobie dzisiaj przypomniać, zanim się od nich odejdzie” (OCP, s. 104).

Obok zaleceń formułowanych serio pojawiają się ironiczne antynormy, nazbyt często niestety realizowane w codzienności świata uczonych: „humanista używa słowa «więc», gdy wynikanie jest wątpliwe” (ZL, s. 360), „dobrze jest powoływać się na stosunkowo nową książkę amerykańską” (OCP, s. 9). Niektóre z nich, przytoczone w wersjach sprzed stu i więcej lat, uświadamiają, jak niewiele się pod tym względem w naszej dyscyplinie zmienia: „Uczonek wynajdzie lub zbada jakiś drobiazg [...] i zaraz się nadyma, lekceważy pracę poprzedników, uważa za osła każdego, kto nie przeczytał książki akurat przez niego przeczytanej itp.” (ZL, s. 337, za *Słownikiem prawdy i zdrowego rozsądku* Kazimierza Bartoszewicza), „pisze o wszystkim, a gdy mu wiedzy w jakiejś kwestii braknie, «radzi sobie w ten sposób, że rzecz, o której sam nie wie, przedstawia jako rzecz wszystkim wiadomą»” (ZL, s. 333, z autocharakterystyki Stanisława Tarnowskiego w *Tece Stańczyka*).

Można by tak cytować bez końca, gdyby nie obawa, że naruszymy kolejny zespół przestróg, zebrany w szkicu *O użyciach i nadużyciach cytatów*. Ten znakomity

tekst (lektura obowiązkowa dla adeptów wszystkich szkół literaturoznawczych!) przynosi nie tylko zarys historii przytoczenia, typologię jego form i funkcji, lecz także listę cytatowych grzechów głównych (niech każdy zaznaczy najczęściej przez siebie popełniane): 1. niedokładność cytowania; 2. zniekształcenie sensu cytatu przez wyrwanie go z kontekstu; 3. przypisanie niewłaściwego autorstwa; 4. „przeładowanie tekstu cytatami w celach prezentacyjnych lub egzemplifikacyjnych” (OCP, s. 33); 5. cytowanie niepotrzebne, będące pustym popisem erudycyjnym; 6. „uchylanie się od analizy omawianego problemu czy zasłonięcie przed zarzutem truizmu bądź uproszczenia – powagą czy efektywnością autorytatywnego, lecz ogólnikowego cytatu” (OCP, s. 35); 7. „cytatowa propaganda i antypropaganda, tzn. uprzywilejowanie autorów zaprzyjaźnionych i przemilczanie darzonych niechęcią, lub [...] cytowanie tylko takich sądów owych badaczy, które autor uważa za nietrafne” (OCP, s. 36).

Za nadużycie prawa do przytoczeń uważa Markiewicz także mechaniczne, bezrefleksyjne cytowanie nazwisk modnych, które czasem niewiele się różni od asekuracyjnego powoływania się na klasyków marksizmu w okresie, gdy doktryna ta święciła polityczne tryumfy. Niechęć do literaturoznawczych koniunktur i do wszelkiej ortodoksji – może refleks własnego marksistowskiego „szaleństwa” (MŻP, s. 159) z przeszłości – dochodzi w tych książkach do głosu wielokrotnie. Markiewicz nieustannie zaznacza swój dystans wobec języka obecnej humanistyki (w różnych wariantach powraca westchnienie: „tak to się dziś pisze”, PDL, s. 154), Barthes’a przywołuje tylko w tekstach żartobliwych lub ironicznie naśladujących manierę niektórych krytyków, a o dekonstrukcyjności (*Lalki!*) pozwala sobie wspomnieć tylko dlatego, że termin staje się *passé*. Jego własną metodologią jest zdroworozsądkowy eklektyzm, którego fundamenty mają rodowód wyraźnie pozytywny. Ów „pozytywizm” widać w traktowaniu nauki jako zbiorowego, sumującego się wysiłku poznawczego, który powinien być planowy, jak najbardziej efektywny, a jego wyniki – podane w maksymalnie komunikatywnej formie i pożyteczne dla innych. Z tego samego ducha wywodzi się także mocna, empiryczna definicja tekstu literackiego – ostatecznej instancji w sporach interpretacyjnych, pojmowanie roli literaturoznawcy jako kogoś, kto „ulepsza zrozumienie utworu” (OCP, s. 111), oraz przekonanie, że dokumentacja faktograficzna i analiza pisarskich autokomentarzy przybliża nas nie tylko do rekonstrukcji znaczeń autorskich, lecz po prostu do sensu dzieła.

To ostatnie prowadzi czasem do efektów zabawnych, jak wtedy, gdy Markiewicz chwali (za użyteczność) przypisy Iwaszkiewicza do żartobliwego poematu *Podróż do Patagonii*, bo wyjaśniają m.in. aluzje literackie (OCP, s. 83 – czy aluzja rozwiązana jest jeszcze aluzją?). Albo gdy za złe ma Julianowi Krzyżanowskiemu, że „jako wydawca *Poezji wybranych* Kazimierza Tetmajera (Wrocław 1968. BN I 123) bez wszelkich objaśnień pozostawił w wierszu *O Janosikowym turnieju* nazwiska różnych węgierskich magnatów; czytelnik więc nie wie, czy poeta dowolnie żongluje tu tymi nazwiskami, czy też wprowadza autentyczne postacie współczesne historycznemu Janosikowi” (OCP, s. 121). Cały Henryk Markiewicz!

Ale komu z nas nie zdarza się traktować własnego stylu czytania jako powszechnej normy?

Nawet Markiewiczowi obok śmieszności przytrafiają się także omyłki. A ponieważ przytrafiają się niezmiernie rzadko, nie oprę się pokusie wymienienia tych, które udało mi się odkryć. Zresztą „błędy, gąfy i ewidentnie mylne opinie ktoś powinien prostować. Choćby po to, by inni autorzy w obawie przed kompromitacją byli trochę bardziej skrupulatni” (MŻP, s. 194). Przypominam sobie, z jakim rozbawieniem kilka lat temu w indeksie osobowym do czwartej serii *Problemów teorii literatury* znalazłem nazwisko Erazma Łysowolskiego – rzekomego pierwszego polskiego eseisty, którego na użytek amerykańskich studentów slawistyki wymyślił bohater *Pomyślu* Kazimierza Brandysa. Na trochę podobnej zasadzie do indeksów dwóch z omawianych tutaj książek trafił Maurycy August Beniowski, choć wzmianek o nim próżno szukać na wskazanych stronicach – mówi się na nich tylko o *Beniowskim* Słowackiego, którego bohater nie dość, że poza nazwiskiem całkiem zmyślony, to jeszcze „Maurycy Kaźmierz Zbigniew miał z ochrzcenia”. Oczywiście autor czy redaktor naukowy nie odpowiada za skorowidze bezpośrednio, ale w czasach, gdy sztuka wydawnicza umiera, powinien jednak tych spraw pilnować. Redakcyjno-korektorski charakter mają również zdarzające się niekiedy przekręcenia tytułów i dat, a także zabawny błąd ortograficzno-semantyczny w cytacie z Kabaretu Olgi Lipińskiej: „Idźcie przez zborze, we wsi Moskał stoi” (OCP, s. 36). Poważniejszą niedokładność dostrzegłem jedną: Henryk Markiewicz dwukrotnie podaje (za Januszem Tazbirem, którego roztargnienie skądinąd zna – zob. OCP, s. 134), jakoby w *Bohimi* Konwického bohaterka wypowiadała o Polsce i Polakach opinie, będące w rzeczywistości kryptocytatami z Rzewuskiego, Karpińskiego i Kitowicza (ZL, s. 219; OCP, s. 28), w dodatku w kontekście sugerującym, że takie postępowanie pisarskie ociera się o plagiat. Otóż w powieści sądy te funkcjonują właśnie jako cytaty – chociaż nie opatrzone nazwiskami autorów – a panna Konwicka wcale ich nie wygłasza, tylko odczytuje te „straszne myśli” z karteczek przybitych do ściany w gabinecie swego ojca. Hmm, jest dobra, stara zasada, by „nie mówić i nie pisać o tym, czego się nie zna z bezpośredniej lektury” (MŻP, s. 46), a jeśli czytało się dawno – przypomnieć sobie przed puszczeniem tekstu do druku...

Wspominam o tych nielicznych potknięciach nie po to, by zarzucać Markiewiczowi, że wyłapuje niedociągnięcia innych, podczas gdy jego własne prace nie są od nich całkowicie wolne. Przy tak ogromnej rozpiętości historycznej i tematycznej oraz materiałowym bogactwie, z jakimi mamy do czynienia w tych tekstach, drobne nieścisłości były nie do uniknięcia. Jako stałemu użytkownikowi wieloletniej erudycji Profesora zależy mi po prostu na tym, by można z niej było korzystać z jak największym zaufaniem – niech w kolejnym wydaniu *Zabaw literackich* znikną niedoskonałości edycji poprzednich.

Markiewiczowskie marginalia i anegdota, na pozór różnokierunkowe, układają się w barwną, wielowątkową opowieść o dziejach polskiej nauki o literaturze i samej literatury. Relacjonując naukowe polemiki i spory atrybucyjne, w trakcie których autorstwo bywało potwierdzane przywilejami królewskimi, udawdianiane

w pojedynkach i badane w laboratoriach kryminologicznych, Markiewicz mimochodem szkicuje sylwetki pisarzy i wydawców, profesorów zrosniętych z uniwersyteckimi katedrami i outsiderów w rodzaju Irzykowskiego. Przygląda się, jak literatura z kluczem odzwierciedlała przemiany życia umysłowego i jak w autokomentarzach romantyków, na obrzeżach ich właściwych dzieł, powstawał polski esej, a w przypisach do tekstów cudzych rodziła się krytyka literacka. Każde docenić „żmudne, a skromne w swych rezultatach” dochodzenia autorstwa (KJA, s. 103) i wydobywa z Biblioteki Letejskiej teksty, o których „nawet *Nowy Korbut* nie wspomina” (ZL, s. 229).

Częścią tej opowieści o polskim literaturoznawstwie jest autobiografia Henryka Markiewicza – pełna skromności i dyskretnej autoironii historia stawania się uczonego, żywot człowieka książkowego i pocziwego zarazem. Gdzie i kiedy zaczął się profesor Markiewicz? W krakowskim gimnazjum, gdy postanowiwszy, że będzie historykiem literatury, jął zarzucać nauczycieli sążnistymi referatami zaopatrzonymi w przypiski bibliograficzne, a na wakacje przygotowywał sobie listy lektur liczące po kilkadziesiąt pozycji? A może wtedy, gdy jako czternastolatek przeczytał *O poznawaniu dzieła literackiego* i zrozumiał prawie wszystko „poza sprawą uschematyzowanych wyglądnów” (MŻP, s. 36; nie jest chyba przypadkiem, że kiedy dorosły Markiewicz będzie polemizował z Ingardenem, najtrudniej będzie mu zaakceptować właśnie wyodrębnienie warstwy wyglądnów)? Bo w roku 1940, wywieziony na Syberię – gdzie bardziej doskwierał mu brak książek niż katorżnicza praca przy załadunku drewna („Widok porządnie załadowanego wagonika dawał pewną satysfakcję”, MŻP, s. 57) – był już osobowością chyba ukształtowaną. Od tego czasu systematycznym wysiłkiem zapełnił sporo różnych wagoników – monografii i podręczników, książek własnych i autorskich antologii prac cudzych. My wszyscy zaś rozładujemy je po trochu i korzystamy ze zgromadzonego w nich pierwszorzędno materiału, niekiedy rozrzutnie zużywając go na opał.

Marcin WOŁK

Abstract

Marcin WOŁK
Mikołaj Kopernik University (Toruń)

Henryk Markiewicz's bibliographical/methodological yarns

Review of ff. books by H. Markiewicz: *Mój życiorys polonistyczny z historią w tle* [My life as a Polish scholar, with History as its background], Wydawnictwo Literackie, Cracow, 2002; *Zabawy literackie dawne i nowe* [Literary plays of yore and of today], Universitas, Cracow,

Wolk Bibliograficzno-metodologiczne gawędy Henryka Markiewicza

2003; *O cytatach i przypisach* ['On quotations and footnotes'], Universitas, Cracow 2004; *Przygody dzieł literackich* ['The adventures of literary works'], słowo/obraz terytoria, Gdańsk, 2004; *Kto jest autorem?... Przygody polskich filologów* ['Who is the Author? The adventures of some Polish scholars'] Collegium Columbinum, Cracow, 2005.

This article discusses the most recent books by Henryk Markiewicz, the outstanding literary scholar and literary-criticism methodologist. Not only does Markiewicz touch upon certain issues any literary researcher encounters but also gives an example, by means of his own analyses, of how to go about them. The various anecdotes Markiewicz quotes in his books contribute to making up a colourful multi-thread story on the history of Polish literary criticism and Polish literature itself.